

NIE AWANSUJ, TATO!

651
Biedy po nich nie widać. Są rośli, dorodni. Nie mają zapadniętych policzków, ani podkrążonych oczu - chyba, że w porze egzaminów. Są również dobrze ubrani, odznaczając się tą nieco nonszalancką, nie kosztowną, a wynikającą z pomysłowości - elegancją.

Jak więc żyje przeciętny student. Dobrze, czy źle? Zajrzyjmy mu do kieszeni.

Najprostsza odpowiedź brzmi - to zależy, jakich ma rodziców, Dobrze jest, będąc studentem, mieć albo bardzo zamożnych rodziców, albo bardzo skromnie sytuowanych. Pierwszą grupę młodzieży, której dobrze powodzi się na studiach, to ci młodzi ludzie, których los obdarzył tatusiem i mamusią o portfelach wypełnionych grubym plikiem t.zw. "brudasków" i Oni zadają szyku na uczelni. Ich non-ironowe koszule, elastyczne spodnie, zestawy najmłodniejszych long-play-ów oraz przytulne pokoje "na mieście" stanowią przedmiot uzasadnionej zazdrości niektórych studentów mniej odpornych na doznania wynikające z posiadania pewnej ilości galluxowskich dóbr doczesnych. Nie będziemy się tą grupą zajmować, jako że jest ona nieliczna, a rozważania nad nią dość jałowe i do żadnych wniosków nie prowadzące.

Drugą kategorię studentów, którym się również nie najgorzej powodzi stanowią ci młodzi ludzie, którym los - wprost przeciwnie - dał rodziców o skromnych warunkach materialnych. O ich dach nad głową, obiad w stołówce i pieniądze w kieszeni dba bowiem państwo.

Najgorzej wiedzie się na studiach tak zwanym "średniakom". Spróbujmy przeanalizować sytuację materialną studentów na podstawie danych jednej uczelni - a mianowicie bydgoskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. W Wyższej Szkole Inżynierskiej imienia Jana i Jędrzeja Śniadeckich studiuje aktualnie 1110 osób. W tym roku przyjętych zostanie 420 nowych kandydatów do zawodu inżyniera.

Oczywiście, najbaraziej powszechnym sposobem spływu gotówki do kieszeni studenta są stypendia. Spośród 1110 osób studiujących na bydgoskiej WSI, z różnych form pomocy stypendialnej korzysta 550 studentów. A więc - nieomal że idealna połowa. 399 osób otrzymuje całkowite stypendia państwowe, których wysokość w zależności od roku studiów, waha się w granicach od 550 do 650 złotych. 62 osoby otrzymują stypendia częściowe wynoszące miesięcznie 375 złotych. Uczelnia ufundowała poza tym 4 stypendia naukowe, zaś zakłady pracy w 95 wypadkach ulokowały na WSI swoje nadzieje na pozyskanie absolwentów inżynierskiego fachu, występując w roli fundatorów stypendiów.

Nie było by problemu, gdyby druga połowa studentów WSI - ta żyjąca na własnym garnuszku i nie korzystająca z żadnej pomocy, poza pomocą rodziny, należała w swej masie do kategorii młodzieży "bogatej z domu". Takiej młodzieży jest w Wyższej Szkole Inżynierskiej nikły odsetek. Młoda uczelnia bydgoska nie zaspokaja bowiem snobistycznych gustów tych najzamożniejszych mieszczuchów, którym marzą się dla swych pociech dyplomy z pieczęciami wyższych uczelni o kilkunastoletnich tradycjach, bądź zawołanej, ogólnopolskiej renomie. Dopiero gdy szczęście nie dopisze, bądź talent latorośli okaże się zbyt karmą skromniutki, by przejść przez sito ostrej konkurencji - rodzice przeżywając ciężki zawód, kierują swego potomka do Bydgoszczy. Jak się więc rzekło - złotą młodzież można by tu policzyć na palcach. Największy odsetek nie korzystających z żadnych form pomocy państwa stanowią więc "średniacy".

Istnieją bowiem rygorystyczne przepisy, które w sposób bardzo dokładny precyzują, kto może ubiegać się o stypendium państwowe. Do marca tego roku pełne stypendium mógł otrzymać student, który okazał zaświadczenie, że roczny dochód, przypadający na głowę, nie przekracza w jego rodzinie 6 tysięcy złotych. Oznacza to, że miesięcznie na jedną osobę wypadało w budżecie domowym jego rodziny 500 złotych.

Takie kryteria obowiązywały, jeśli chodzi o studenta pochodzącego ze środowiska miejskiego. W nieco lepszej sytuacji znajdował się student mieszkający na wsi. Tu roczny dochód na głowę w rodzinie chłopskiej mógł wynosić 7260 złotych, aby korzystać z pełnej pomocy stypendialnej. Przepisy rozróżniały również tak zwaną rodzinę mieszaną, a więc robotniczo-chłopską, która znajdowała się również w nieco lepszej sytuacji, aniżeli rodzina pracownicza sensu stricto.

Od marca 1969 roku przepisy w sprawach stypendialnych uległy zmianie na korzyść studiujących. Obecnie - roczny dochód w rodzinie pracowniczej, upoważniający studiujące dziecko do otrzymania pełnego stypendium państwowego podniesiony został do 7.200 złotych, w rodzinie chłopskiej do ~~11242~~ ^{8.760} złotych, a w rodzinie mieszanej do ~~10222~~ ^{7.980} złotych.

Każda uczelnia dysponuje poza stypendiami pieniężnymi, także innymi formami pomocy, takimi jak stypendia mieszkaniowe i stołówkowe, a także zapomogi losowe. W bydgoskiej WSI stypendia stołówkowe przyznano 512, zaś mieszkaniowe 215 osobom. Otrzymanie stypendium pieniężnego nie wyklucza możliwości korzystania z pozostałych form pomocy. Ponieważ zaś we wszystkich przypadkach ubiegania się o pomoc, obowiązują te same kryteria oceny sytuacji materialnej studenta, oparte na analizie dochodu jego rodziny, najczęściej te same osoby korzystają ze wszystkich form pomocy państwa.

Nie podważam bynajmniej generalnej zasady przyznawania stypendiów. Musi być ona dostosowana do sytuacji materialnej rodziny. Pewne obiekcje może natomiast budzić rygorystyczność przepisów. Przepisy, gdyby je ^{ich} właśnie ściśle przestrzegać, nie pozwalają na żadne najdrobniejsze odchylenia od ustalonych norm. Jeśli po marcu 1969 roku dajmy na to dochód w rodzinie pracowniczej wynosi rocznie w przebieżeniu na głowę zamiast 7.200 złotych - 7.230, rektor może już z czystym sumieniem odrzucić prośbę petenta, bądź przyznać mu stypen-

159

dium częściowe. Rektor jednak, biorąc na swoją głowę odpowiedzialność za złamanie przepisów, wyraża niekiedy zgodę na przyznanie całkowitego stypendium. Jego skłonność do ryzyka kończy się wszak na granicach kilkudziesięciu złotych.

Student, każdego roku zobowiązany jest przedłożyć w rektoracie odpowiednie zaświadczenie o stanie majątkowym swej rodziny. Z rozmów z młodzieżą wiadomo mi, że dochodzi bardzo często do paradoksalnych sytuacji. Studenci drżą przed każdym awansem swego taty. Wiadomo, że zgodnie z przepisami, każdy pracownik może być dwa razy w roku awansowany przez swój zakład. Jeśli więc w czteroosobowej rodzinie studenta Kowalskiego, ojciec otrzyma w ciągu roku chociażby jedną stużkotową podwyżkę pensji, to wówczas dochód na głowę podniesie się w skali miesiąca o 25 złotych. Te dwadzieścia pięć złotych może teoretycznie zaważyć na tym, że studiujące dziecko straci prawo do pełnego stypendium, otrzymując w zamian stypendium częściowe. Po przeliczeniu zysków i strat, wbrew podwyżce pensji ojca, w budżecie rodziny studenta Kowalskiego powstanie co miesiąc luka w wysokości 250 złotych. Tyle bowiem wyniesie różnica między stypendium pełnym-i częściowym.

Jest więcej paradoksów. Na przykład: umiera dotychczasowy jedyny żywiciel rodziny. Matka, dotąd nie pracująca - podejmuje z konieczności zajęcie zarobkowe. Studiujące dziecko otrzymuje rentę sierocą. Dochód miesięczny matki i syna wynosi 1700 złotych. Student traci prawo do pełnego stypendium. Podobnie może się przedstawiać sprawa, gdy rodzice studiującego rozwodzą się. Choć z praktyki życiowej wiadomo, że sytuacja materialna zarówno w osieroconych, jak i bądź rozpędzonych rodzinach z reguły ulega pogorszeniu, w świetle przepisów, każących przeliczać dochód na głowę, warunki materialne w sposób fikcyjny ulegają polepszeniu.

Do niedawna do dochodu rodziny wliczano wszystko. A więc również, dla przykładu, pensję dorosłego, nie studiującego syna, czy córki, którzy, nie mieszkając razem z rodzicami, prowadzili, dajmy na to, w innym mieście, własne samodzielne gospodarstwo, tyle że kawalerskie. Ten punkt wywoływał najczęściej rozgoryczenia wśród studentów, obdarzonych takim właśnie rodzeństwem. Rzadkie bowiem na ogół bywają wypadki, aby dopiero co usamodzielniający się brat czy siostra studenta, pomagali w pokrywaniu wydatków związanych ze ~~szkłą~~ studiami jednego z członków rodziny. Natomiast ich płace, bardzo często przeważały stypendialną szalę na niekorzyść studenta. Podobno, ten przepis ma ulec zmianie.

Najgorzej więc wiedzie się na studiach "średniakom". Na przykładzie WSI rzecz oceniając, jest ich nader pokaźna grupa. Należy przypuszczać, że na innych uczelniach ma się sprawa podobnie. Nie mieszczą się oni w kryteriach uprawniających do uzyskania stypendium, ale bynajmniej nie są to dzieci krezusów. Zdarzają się wśród nich dzieci nieco wyżej ustatkowanego normatywu zarabiających robotników, urzędników, nauczycieli, pracowników różnych pionów administracyjno-usługowych. Nie jest sprawą bynajmniej łatwą takim właśnie rodzicom utrzymać przez kilka lat swoją laterośl, dorosłą i niezarobkującą, na studiach. Wymaga to z ich strony wielu wyrzeczeń, rezygnacji z urlopów wypoczynkowych, podejmowania w tym czasie prac zleconych, zarywania nocy i tak dalej. Tym większa chwała dla rodziców i szacunek dla ich wysiłku. Nie postuluję tu bynajmniej generalnej zmiany ~~szkny~~ kryteriów oceny w sprawie przyznawania stypendiów. Państwo i tak nosi na swych barkach ogromny ciężar kosztów, jeśli chodzi o wydatki związane z edukacją młodego pokolenia. Stypendia pochłaniają wielomilionowe sumy. Dodajmy do tego ogrom wydatków związanych z utrzymaniem, rozwo-

jen i ciągłą modernizacją szkolnictwa wyższego. Wystarczy powie-
 dzieć, że statystyczny koszt wykształcenia jednego absolwenta wyż-
 szej szkoły typu politechnicznego wynosi 104 tysiące złotych. Inne
 kierunki studiów są jeszcze droższe. Humanistyczny absolwent kosz-
 tuje państwo nieco mniej - ale przeciętnie każdy dyplomant wyższej
 uczelni zaciąga wobec państwa 100 tysięczny dług.

Nie więc w rozszerzeniu stypendiów państwowych należy szukać
 możliwości polepszenia warunków materialnych studentów, a zwłasz-
 cza ich rodziców. Wydaje się bowiem, że ^{roz} powszechniająca się zwolna
 obawa pracowników, mających dzieci na studiach przed awansowaniem,
 nie może być traktowana z wielu względów jako zjawisko prawidłowe
 i pozytywne. Jest również sprawą niemoralną, aby cały ciężar kosz-
 tów edukacji spoczywał bądź na barkach państwa, lub rodziców.
 Na całym świecie i to w krajach częstokroć znacznie zamożniejszych
 od naszego, młodzież sama zarabia na studia. To, co czyni się u nas
 w tej mierze, jest przedsięwzięciem raczej mocno amatorskim. Przy
 każdej uczelni - a więc i przy Wyższej Szkole Inżynierskiej, dzia-
 łają spółdzielnie studenckie. Na ogół są to instytucje wiążące
 koniec z końcem. Brak im rozmachu, właściwej reklamy, poza tym sto-
 sunkowo wąski jest zakres usług, które oferują.

Okresem, w którym student winien zarabiać na dziewięć miesięcy
 nauki, są przede wszystkim wakacje. Powie ktoś, że student to też
 człowiek pracujący i to ciężko pracujący - należy mu się więc od-
 poczynek. Ale poza tym, że student jest człowiekiem pracującym, jest
 jeszcze także człowiekiem dorosłym. A ten przymiotnik zobowiązuje.
 W Polsce dla ludzi dorosłych przewidziane zostały ustawowo określo-
 ne normy urlopowe. Dlaczego by więc pewna kategoria ludzi dorosłych,
 a jest ich w Polsce aktualnie ponad 150 tysięcy, miała znajdować
 się w szczególnie uprzywilejowanej sytuacji, zwłaszcza, gdy potrze-
 buje pieniędzy. Studenci, ci najbardziej zaradni, najbardziej przed-

- 7 -

siębiorczy, i co tu dużo mówić - najbardziej pracownicy, angażują się w czasie wakacji do różnych sezonowych zajęć. W innych województwach spółdzielniom studenckim w okresie letnim oferuje pracę przede wszystkim przemysł. Zgłaszają się duże przedsiębiorstwa z dużymi i dobrze płatnymi robotami. Na Wybrzeżu porty angażują studentów do prac przeładunkowych, na Śląsku wielkie fabryki powierzają im prace przy kompleksowym oczyszczaniu hal fabrycznych, porządkowaniu magazynów, myciu okien i szklanych dachów.

Niestety, w naszym województwie kontakty przemysłu z obiema wyższymi uczelniami, zarówno w Toruniu, jak i w Bydgoszczy są raczej rzadkie. I to nie tylko w tej jednej dziedzinie, jaką może być oferta zarobkowa.

Również w kwestii stypendiów fundowanych, przemysł województwa bydgoskiego ~~zwrócił się~~ zwrócił się plecami. Województwo we wszystkich statystykach, jakie się tu sporządza, wykazuje poważne niedoinwestowanie, jeśli chodzi o kadre inżynierską. Zdumiewać więc musi fakt, iż mając pod bokiem uczelnię, przygotowującą taką właśnie kadre, nie stara się pozyskać tu swych przyszłych fachowców. Wyższa Szkoła Inżynierska dysponuje w tej chwili 95 stypendiami fundowanymi. Z tej nader skromnej i tak liczby - przemysł pomorski ufundował zaledwie 57 stypendiów. Rektor WSI - docent dr Józef Słomiński stwierdza, że w porównaniu z rokiem bieżącym - lata poprzednie były, jeśli chodzi o stypendia fundowane "latami obfitości". To może zakrawać na żart, ale do połowy czerwca roku bieżącego na uczelnię bydgoską wpłynęła jedyna jedna propozycja w sprawie stypendium fundowanego, Dodajmy jeszcze, że z imiennym wskazaniem studenta, przyczym fundatorem nie jest bynajmniej któraś z fabryk województwa bydgoskiego.

Sytuacja jest do tego stopnia niezrozumiała, że władze wojewódzkie, aby ją wyjaśnić, zdecydowały się zorganizować specjalną naradę z przedstawicielami przemysłu. Wydaje się, że rzeczą celową będzie,

aby w konsekwencji tej narady, zastosować wobec przemysłu coś w rodzaju rejonizacji, jeśli chodzi o fundowanie stypendiów. Do tej pory bowiem nie ma jasnego obrazu, ilu w ogóle stypendystów ma cały przemysł bydgoski i w jakich częściach Polski szuka amatorów do pracy na terenie województwa. Rejonizacja winna sprowadzać się do zobowiązania przemysłu, aby w pierwszym rzędzie szukał przyszłych fachowców w uczelni znajdującej się pod bokiem. Jeśli oferty nie zostaną przyjęte, dopiero wówczas winny fabryki mieć wolną rękę, jeśli chodzi o nawiązywanie umów stypendialnych. Istnieje bowiem przypuszczenie, że fabryki, podobnie jak niektórzy rodzice, kierują się czysto snobistycznymi odczuciami w doborze uczelni, na których poszukują partnerów dla swych umów. Że wynika z tego później, już przy finalizowaniu obopólnych zobowiązań mnóstwo kłopotów, ^{też} nie bierze się pod uwagę.

W nowym roku akademickim w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Bydgoszczy rozpocznie studia 420 nowych studentów. Wielu z nich rozpocznie naukę z nadzieją na pomoc finansową. Ponieważ z Rocznika Statystycznego wynika, że dochody ludności wzrastają, że coraz mniej mamy rodzin zarówno w mieście jak i na wsi, których miesięczny dochód w przeliczeniu na głowę wynosi owe 600 złotych, uprawniających do korzystania ze stypendium państwowego - uczelnię zaludniać będzie głównie masa "średniaków", którym, jak to starałam się udowodnić możliwie przekonująco, wiedzie się na studiach najgorzej. Cała ich nadzieja w stypendiach fundowanych, o które można się ubiegać już po szczęśliwym przebrnięciu przez pierwszy rok studiów. Przy stypendiach fundowanych obowiązują bowiem łagodniejsze kryteria, jeśli chodzi o dochody rodziny. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa wyższego planuje również wprowadzenie od roku 1970 wprowadzenie w życie specjalnej premii ministerialnej dla studentów "piątko

wiczów ",która łącznie niezależna od sytuacji materialnej rodziny studenta. Przewiduje się także, że w obecnej kadencji rady narodowe będą opiniowały oświadczenia o stanie majątkowym rodziny studiującego. Jak to w praktyce zda egzamin - trudno przewidzieć. Wydaje się, że rady narodowe mogły by pomóc studentom, oferując poprzez swe Wydziały Zatrudnienia zajęcia sezonowe na okres szlaków wakacji spółdzielniom studenckim,

Może było by celowe zaczerpnięcie z przykładów rozpowszechnionych w innych krajach. Na przykład na Węgrzech i w Rumunii istnieje instytucja stypendiów zwrotnych, zaciąganych na zasadzie pożyczki bankowej,której termin spłat zawieszony jest na czas do ukończenia studiów. Pożyczkę tę spłaca były student przez szereg lat, podobnie, jak spłaca się raty za mieszkanie lub raty ORS-owskie.

~~Zajmując~~ Zajmując się tak obszernie sytuacją materialną studentów, mam tu głównie dwa względy na uwadze, Pierwszy i najważniejszy wydaje się ~~wziąć~~ wzgląd wychowawczy. Rozwijanie różnych form pożyczkowych zdolne jest wyrobić w młodym, ale już dorosłym człowieku poczucie odpowiedzialności za własne życie. Czynności go po troszę od ciągłego wyciągania ręki po darowizny- obojętnie, czy będzie ona pochodzić od państwa, czy od rodziców, Drugi wzgląd, to właśnie rodzice owych " średniaków ",którzy kosztem nadmiernych wysiłków i nadmiernych nieraz wyrzeczeń utrzymują swe dorosłe dzieci na studiach,

Województwo nie ma starych tradycji uniwersyteckich, Sięga one ostatniego ćwierćwiecza. W Bydgoszczy jeszcze mniej. Województwo musi się przyzwyczaić myśleć wszechstronnie o młodzieży, która na jego terenie studiuje. W tym wszechstronnym myśleniu mieści się także troska o sprawy bytowe.

W każdym bądź razie zawołanie: " tato, nie mawansuj, dopóki ja nie skończę studiów " nie należy do zawołań,które z wielu względów radzi byli byśmy skyszeć.